

12. Nogi

Na kilkudniowym wyjeździe sylwestrowym mieszkaliśmy w domku góralskim na kilkanaście pokoi. Po sylwestrze przeżyłam największy w życiu maraton taneczny (od środy do niedzieli) i jeszcze coś...

Siedziałam na półpietrze, a jest to tak zbudowane, że będąc tuż przy sali bilardowej, nie jestem z niej widziana. A w niej faceci kłócili się o nasze nogi wybierając najładniejsze. Były 2 grupy dyskutujących: zwolennicy bardzo chudych nóg modelki i zwolennicy kształtnych nóg typu sportowego. Omawiane byłyśmy we trzy, jedna o nogach bardzo chudych, bardzo długich i bardzo ładnych, jedna zawodowa tancerka z nogami umięśnionymi i wyjątkowo zgrabnymi i ja. Byłam z tego dumna, bo na wyjeździe było kilkanaście młodych babek, a o ile na balu wszystkie miały długie kreacje, to potem większość chodziła w miniówkach. Zwolennicy tej chudej mówili, że jesteśmy grube, mamy wyraźne brzuszki i nie mamy lekkości i gracji, a nasi zwolennicy twierdzili, że ta tancerka na pewno ma więcej gracji od tej chudej, a tłuszczu na pewno nie ma tylko mięśnie, natomiast ja mam na pewno nogi nie krótsze niż ta chuda mimo, że jestem niższa i posiadam kocie ruchy, co jest bardzo seksi. Grupy były nie do pogodzenia, a na dodatek zaczęły się spory wewnątrz naszej, która jest lepsza ja czy tancerka. Jedni twierdzili, że piękne jest tak lekkie poruszanie się, przy tak umięśnionych nogach, inni że ja mam mięśnie nie mniejsze, tylko nogi dłuższe i dlatego tak się wydaje, a poruszam się mniej efektownie bo tancerka jest w tym szkolona. I w wir takiej dyskusji weszła właśnie ta tancerka. Usłyszała o mięśniach i nogach, zorientowała się, że jest obgadywana i zażądała wyjaśnień. Na to ja zesłam z półpiętra i też spytałam o co tu chodzi, nie przyznając się, że wszystko słyszałam. Faceci przyznali się, że wybierali miss pięknych nóg i zaproponowali, abyśmy włożyły miniówki i ułatwiły im wybór. Jeden pobiegł też po tą chudą, ale ona się nie zgodziła, a my we dwie tak. Po przebraniu zauważyłam, że tancerka ma znacznie krótszą miniówkę, niż na co dzień, a myślałam, że tylko ja wpadłam na to by swoją podciągnąć.

Co tam się nie działo? Faceci wygłupiali się z mierzeniem wszystkich długości i obwodów (czasem oberwali po łapach), oceniali chód, podskoki w szpilkach, schyłanie się z gracją po rozsypane zapalki, aż na koniec powstał problem oceny mięśni. Któryś wpadł na pomysł żebyśmy się posiłowały. Wygląda to tak, że siada się naprzeciw na stołkach, obejmuje wzajemnie kolanami i siłuje się na 4 sposoby: rozwiera się stykające się kolanami własne nogi, potem ściska się rozwarte nogi przeciwnika, a potem przeciwnik robi to samo.

No to siadłyśmy naprzeciw siebie i zaczęło się.

Najpierw ona złożyła kolana razem, ja je objęłam i ścisnęłam, a ona zaczęła rozszerzać i rozszerzyła! Nie dałam rady ich utrzymać, ona ma piekielnie silne nogi, pewnie od tych treningów. Nie byłabym jednak sobą gdybym nie zaczęła walczyć najlepiej wtedy, gdy właśnie przegrywam. W naturalny sposób przeszłyśmy obie do drugiej części, to znaczy ja zaczęłam ściskać jej kolana. Zaatakowałam tak wściekle, że do połowy jakoś poszło, potem stanęło w miejscu i zaczęła się walka na przetrzymanie. Wpatrywałam się w prężące się pod jej skórą mięśnie (ja takich nie mam) i to mnie dopingowało do wysiłku. Pokonać takie monstrum to byłoby coś. Czułam, że za chwilę nie wytrzymam tego wysiłku i zrobiłam nagły zryw, na co ona krzyknęła (jak niektóre tenisistki przy odbiciu piłeczki) i przegrała. Był remis. Potem zaczęło się moje rozwieranie nóg objętych jej kolanami. Kilka razy próbowałam, ale nogi miałam jakby w imadłach. To wywołało moją wściekłość i znów zrywem furii rozwarłam je na trochę, a potem po kilku wahnięciach w obie strony, ona znowu krzykiem oznajmiła swoją porażkę i było 2:1 dla mnie. W ogóle była osobą krzyczącą, bo gdy objęła moje rozwarte nogi i zaczęła je ściskać, wrzeszczała przy tym jak japoński wojownik. Stanowczo za łatwo przegrałam to ostatnie starcie, po prostu nie zdążyłam się wkurzyć. W teście było 2:2, ale na oko widać było, że ona ma nogi silniejsze. Po odpoczynku zarządzono dogrywkę: po jednym starciu wybranym przez każdą z nas. Ona wybrała to ostatnie starcie, które tak łatwo wygrała, ja też takie samo, bo łatwiej mi szło ściskanie. Z losowania wypadło, że ona zacznie ściskać i zaczęła, wrzeszcząc tak samo jak poprzednio. Ale ja się nie poddałam tak samo. Nadludzkim wysiłkiem zatrzymałam ten ruch w połowie, jej brakło pary do krzyku i rozluźniła uchwyt - połowę miałam wygraną. Objęłam jej kolana swoimi i zauważyłam, że w niej też kipi złość. Ścisnęłam na maksa i jak na początku, wpatrywałam się w jej grające pod skórą mięśnie. To mnie podniecało do walki,

doszłam tak do połowy sukcesu i wtedy usłyszałam krótki japoński krzyk i ona zaczęła rozwierać nogi niwelując moją przewagę. Wtedy ja zaczęłam atakować nagłymi zrywami. Wściekły ścisk i odpuście i znów wściekły ścisk i nabranie oddechu i następny. Męczyło mnie to straszliwie, ale dawało tak potrzebne działanie, bo w statycznej walce zaczynałam przegrywać. Kolejny taki atak dał dość duże zbliżenie jej kolan do siebie i wtedy zaatakowałam ze zdwojoną furią. Krzyczała broniąc się zaciekle, ale przegrała.

Był to wspaniały sukces, bo wygrałam z przeciwniczką, która chyba miała silniejsze nogi. Dostałam za to od facetów doskonałego różowego szampana i ręcznie robiony dyplom za najwspanialsze nogi wszechczasów. Byłam dumna!